

## Kalman Segal

### *Tory*<sup>1</sup>

Ta noc ma tysiąc głosów. Jest już północ, ale wciąż słychać warkot wojskowych ciężarówek, a po kamienistych drogach toczą się i podskakują koła chłopskich zaprzęgów. Na każdym z nich człowiek w mundurze.

Jeden z wozów niebawem zatrzyma się przy twoich drzwiach. Ktoś zapuka. Najpierw cicho, potem niecierpliwie, brutalnie. Jesteś gotów? Zamknij okno, jeśli mieszkasz na wysokim piętrze, aby czarna rozpacz nie wpłynęła źle na ciebie. I podejdź do łóżka, w którym śpi twoja żona, dziecko, siostra. Obudź je delikatnie. – Wstań, moje dziecko. Nie płacz.

– Tato, chcę spać.

– Nie bój się. Pójdziemy teraz na spacer. A potem pojedziemy pociągiem. Jak daleko? Niedaleko. W sumie nie więcej niż pięć, sześć tysięcy kilometrów. Może trochę więcej.

– Ludzie, ludzie, czego chcecie ode mnie? Przychodzicie w nocy jak do mordercy. Co ja wam złego zrobiłam? Mam już 76 lat.

– Nie denerwuj się, babuniu, pojedziesz, świat jest duży. M o i są już na t a m t y m świecie i ja już nie chcę nigdzie jechać.

– Uspokój się, stara więdźmo, i ubierz się ciepło. W dalekich krajach panują duże mrozy i można się przeziębnić. Można złapać katar.

– No, dobrze, już dobrze. Nie płacz, wujaszku. Zaciągnij się papierosem. Zdradzę ci całą prawdę. Pojedziesz na Syberię. Tam też jest świat. Tam też żyją ludzie, i wierz mi – naprawdę nienajgorsi. A ja... to przecież nie moja wina. Taki dostałem rozkaz. Nie ja to wymyśliłem. Daj tę torbę ze swoim skromnym majątkiem, pomogę ci donieść ją do wagonu.

– Ludzie, co robicie? Nie macie Boga w sercu. *U nas Boga niet*<sup>2</sup>. Nie ma u nas Boga. Chłopa mi chcecie zabrać? Lepiej zabijcie mnie razem z nim. Nie puszczę go. Jeśli go zabieracie, to zabierzcie i mnie. *Ech, wrednaja baba!* Jesteście bandytami! A my wierzyliśmy w waszą dobroć.

– Co to znaczy? M n i e chcecie zabrać? Napiszę list do Stalina, jestem starym komunistą, siedziałem w kapitalistycznym więzieniu!

---

<sup>1</sup> Kalman Segal, *Tory*, w: tegoż, *Wu szmeterlingn szwebn*, Jeruzalaim 1981, s. 87-95.

<sup>2</sup> U nas nie ma Boga (ros.)

– *Durak*<sup>3</sup>, nie potrzebujemy takich komunistów jak ty. Nie jesteś żadnym komunistą. Jesteś wrogiem ludu.

– Nie spieszcie się, ludzie. Nie spieszcie się, jeszcze zdążymy. Do rana jest jeszcze daleko. Spakujcie swoje tobołki, zjedzcie trochę chleba, jeśli macie. Podobasz mi się, bo nie płaczesz. Człowiek powinien umieć się opanować. Trzeba być silnym – wtedy łatwiej żyć i łatwiej umierać. Trzeba być spokojnym nawet wtedy, gdy wszystko wewnątrz krwawi i krzyczy z bólu. Tego krzyku nikt nie powinien usłyszeć.

Na ulicach hałasują rozkołysane samochody, przejeżdżające wozy i wojskowe furgonetki. Świt jest rześki i klarowny. Za godzinę albo dwie miasto wstanie ze snu, wszystko będzie tak samo jak wczoraj i przedwczoraj. Wszystko?

Wagony. Wagony. Wagony. Wszędzie – na dworcu głównym i na mniejszych stacjach dookoła miasta, a także na bocznych, zardzewiałych torach, na których już od dawna nie stał żaden pociąg – pełno wagonów. Czerwone wagony bydłące, wagony o szerokich drzwiach zamykanych od zewnątrz. Małe okienka. W połowie wagonów – posłania z sosnowych, nieoheblowanych desek.

Światło dzienne przenika przez małe okienka i wydobywa z ciemności szare twarze. Dzieci śpią albo płaczą. Na dole, pod pryzmami z sosnowych desek – ciemność.

– Ile was tu jest? Dwudziestu? Trzydziestu?

– Co mówicie – dwudziestu? Już przeliczyłem. Jest nas tu sześćdziesiąt dwie dusze. Dlatego powietrze tutaj takie duszne. Może macie trochę wody? Daj trochę wody, bo kobieta zemdlą. Nie ma wody. Walcie w drzwi, wołajcie żołnierza, niech przyniesie wody!

– *Malczy. durak!*<sup>4</sup> Na wodę trzeba czekać. A w drzwi walić nie wolno.

– A co będzie bez toalety? Po co komu taki komfort jak toaleta? Możecie sobie już dzisiaj sikać na cały świat i nikt nie powie, że nie macie racji.

– A tak właściwie to dokąd nas wiozą? Na Syberię, przecież to już wiecie. A czemu pan pyta? Czy to ważne, dokąd nas wiozą? Jak już wpadliśmy w ich łapy... Skąd pan wie, że właśnie na Syberię? Człowiek nigdy nie powinien przepowiadać złego. Kiedy słyszę, jak pan mówi o Syberii, mam ochotę wyrzucić pana z wagonu i kazać iść pieszo. Aż na Kamczatkę? Szkoda, że nie może pan tego zrobić.

– Nie wiozą nas na Syberię. Nie pojedziemy nawet w tamtym kierunku. Po co? Czy to czasy caratu?

---

<sup>3</sup> Głupcze (ros.)

<sup>4</sup> Milcz, głupcze! (ros.)

– Nie bójcie się, mnie na Syberię nie wywiozą. Gdy tylko dotrzemy na miejsce, opiszę wszystko, co z nami robią i wyślę list do Stalina. Żeby się dowiedział, do czego tu dochodzi. On ich wszystkich wtrąci do więzienia. Stalin – ho, ho, ho... ma ciężką rękę i kocha sprawiedliwość. Nie znacie go.

– A ty go znasz, tak?

– A ja wam powiem coś innego. Internują nas. Co oznacza „internować”? Nie znam łaciny. Wyjaśnię ci: będą nas trzymać tak jak trzyma się obcokrajowców w czasie wojny. Zobaczycie. Wiem, co mówię. Dadzą nam jeść i pić i każą nam czekać tak długo, aż świat znowu stanie się światem, a my wszyscy będziemy mogli bezpiecznie wrócić do naszych domów. Zobaczycie, że będzie dobrze. Z Bożą pomocą. W wielu krajach robi się tak z uchodźcami. Zajmuje się tym Czerwony Krzyż. Podczas pierwszej wojny też tak było.

– Odsuń się od drzwi, znowu kogoś przynieśli. Jeszcze jednego? Jest tu już taki ścisk, że nie ma jak szpilki wetknąć. Nie ma miejsca? Nie martwcie się, tam, dokąd jedziemy, będzie dużo miejsca. I będzie tak, jak w świętych księgach napisane: siedem żon będzie gotować na jednym piecu, a garnki będą dziurawe jak rzeszoto<sup>5</sup>. Góry będą skakać jak owce, a górki jak małe jagniątko<sup>6</sup>.

– To wariat. Kto to powiedział? Nikt mnie tu nie zna, nikt tu nie zna nawet mojego imienia, ale wszyscy poznają, że jestem szalony. I że jestem wrogiem ludu. Niech Bóg wam wybaczy wasze słowa.

– Odsuń się od niego, jest taki brudny. Prawdę powiedziałaś, piękna panienko. Przyniosłem wam moje błogosławieństwo i moje wszy, które rozmnożą się między wami i będą ssać waszą krew wraz z moją. Tak długo na to czekałem. Teraz nasza krew się połączy – i tak ma być. Jesteśmy przecież braćmi i siostrami, a teraz będziemy też wszyscy równi...

– Dlaczego nie ma oddzielnych wagonów dla wariatów? Bo to nie byłoby demokratyczne. To nie byłoby zgodne z socjalizmem. Przecież on jest dokładnie takim samym wrogiem ludu jak my wszyscy ...

– A wy, dzieci, co tu robicie? Gdzie jest wasza mama?

– Nasza mama umarła.

– A tata?

– Tata uciekł. Tata był polskim oficerem, teraz jest w Rumunii.

– Jesteście tu same?

---

<sup>5</sup> Zob. Kpł 26,26 „Rozbiję wam podporę chleba, tak że dziesięć kobiet będzie piekło chleb w jednym piecu. Będą wam wydzielać chleb na wagę, tak że jedząc, nie będziecie syci” (cytat za Biblią Tysiąclecia).

<sup>6</sup> Zob. Ps 114 „Góry skakały jak barany, pagórki – niby jagnięta” (cytat za Biblią Tysiąclecia).

– Tak, jesteśmy same.

– I nie boicie się?

– Mam już dwanaście lat, a moja siostra trzynaście. Jesteśmy już duże.

– Może jesteście głodne? Zjedzcie kawałek chleba, dzieci.

– Ludzie, jestem chory. Przeziębilem nerki i muszę iść się załatwić, bo czuję, że eksploduję, nie mogę już dłużej wstrzymać. To, co pan mówi, jest naprawdę śmieszne. Bo co ja mam powiedzieć o moim żołądku i moich jelitach? Jak tylko się zdenerwuję, dostaję takich skurczy, że mam nieustaną biegunkę. To się zdarza, to z nerwów. Możliwe, że to z nerwów, ale jeśli teraz nie wyjdę, to zaraz szlag mnie trafi i będzie za późno. Nie mogę już czekać. I nie rozumiem, jak można z chorym brzuchem wyruszać w tak daleką drogę. No jak? No, ale co miałem robić? Zostawić brzuch w domu?

– Ludzie, nie śmieJCie się, to jest poważny problem. Dam wam radę. Ten z chorymi nerkami niech ustawi się przy ścianie wagonu, jest tam szpara – zróbCie mu miejsce!

– A co ja mam zrobić z brzuchem?

– Ty z chorym brzuchem musisz wystawić zadek przez okienko z tamtej strony, z której nikt nie widzi.

– Przecież tam stoi żołnierz.

– Niech stoi.

– A jak strzeli?

– Niech strzela i tyle.

– Patrz, tamta Żydówka tak się wierci, jakby nie mogła sobie znaleźć miejsca. Chyba i ona chciałaby podejść do szpary. Nu, niech podchodzi.

– Wam się wydaje, że ona może skorzystać z tej szpary – ale jak? Trzeba coś dla niej wymyślić. Może ktoś ma nóż? Nożem zrobi się dziurę w podłodze – i to będzie dla dam. Weźmie się prześcieradło i powiesi tu, a wtedy będzie to prawdziwe ustronne miejsce z pełnym komfortem. Drogie panie, możecie skorzystać – właśnie został rozwiązany kolejny problem naszej egzystencji.

– A pan? Jak panu poszło tam w okienku?

– O, czuję się jak nowonarodzony. Nigdy panu tego nie zapomnę.

– Dziękuję ... Cieszę się, że pan się lepiej czuje.

– Spójrzcie tylko tam, na tamte tory! Jeszcze jeden pociąg z Żydami. Skąd jedziecie? Dokąd was wiozą? Długo tu będziemy stać?

– Tyle wiedzą o swoim życiu, ile my o tym, co nas czeka.

– Czy już jedziemy?

– Co to za pośpiech? Najpierw pożegnajmy się z tymi, którzy tutaj zostają – ich serca są pełne współczucia. Stoją wzdłuż parkanu, który oddziela tory od miasta. Wzięli ze sobą chleb i suchary, zimne pieczone mięso i wodę w butelkach oraz papier listowny ze znaczkami. Przyszli sami, nikt ich nie zapraszał. Nie są naszymi krewnymi, nie są nawet naszymi znajomymi – są Żydami. Również chrześcijanie są wśród nich. To są po prostu ludzie. Zaglądają w małe okienka wagonów towarowych, szukają waszego spojrzenia. Ich oczy i serca są pełne łez. Płaczą. Gdyby można było krzyknąć, krzyczeliby: Bądźcie silni! Nie traćcie nadziei, wytrwajcie. Pewnego dnia wrócić się do swoich domów. Pewnego dnia... – a tymczasem: *Towariszcz*<sup>7</sup>, bądź człowiekiem, pozwól dać aresztantom to, co im przynieśliśmy. Oczywiście wiemy, że nie wolno, to surowo zabronione, ale przecież nie jest zakazane, abyś odwrócił się na moment i nie patrzył tu, i nie widział. Dziękujemy – masz jeszcze Boga w sercu.

Odryglowano drzwi, trochę powietrza wdarło się do środka wagonu. Przyniesiono wodę.

– Wystarczy dla wszystkich?

– Tak, każdemu po szklance. Ale myć się nie wolno. Nie wolno się myć? Nie, to nie łaźnia. Ten dzień zapowiada się gorący, trzeba mieć czym zwilżyć usta, gdyby ktoś, nie daj Boże, zemdlał.

Doczepiono lokomotywę.

– Trzymajcie dzieci, żeby nie spadły z najwyższych pryczy. Nu, chyba już ruszyliśmy. W szczęśliwą godzinę. Bywajcie zdrowi, dobrzy ludzie, dziękujemy wam za wszystko. Tak musi być, taki jest nasz los.

Ludzie przy parkanie nie odchodzą. Przychodzą nowi – jest tu całe miasteczko. Niosą chleb, wodę w buteleczkach, papier listowy ze znaczkami. Czekają na drugi i trzeci pociąg, będą towarzyszyć wszystkim pociągom, które stąd wyruszą w drogę na Syberię.

– Panie Żydzie, proszę się przesunąć. Niech mi pan wybaczy, ale przecież pan widzi, że siedzę w powietrzu.

– Nie mogę się przesunąć, bo leży tu chory starszy człowiek. Kto z nim jedzie? Kto się nim zajmuje? Nikt.

Nie myśleć, nie myśleć. Przez zmrużone powieki czy też z zamkniętymi oczami widzą całą przeszłość. Każdy jest pochłonięty swoimi myślami. Kim jesteśmy? Ptak ma swoje gniazdo. Każde stworzenie ma swoje miejsce na świecie. A my?

---

<sup>7</sup> Towarzyszu (ros.)

Na każdej stacji uśmiecha się ogromna twarz geniusza. Stalin. Ma piękne wąsiki i pali fajkę. Reżyser naszego losu. Ojciec ludzkości. Byle nie myśleć o niczym. Liczcie słupy telegraficzne, śpiewajcie, odmawiajcie psalmy albo grajcie w karty. Noc minie, jeszcze jeden dzień oddali was od wolności, jeszcze jeden dzień wyjdzie wam na spotkanie. Pociąg się zatrzyma.

– Kto pójdzie przynieść wodę? Przyniesiono zupę, w której pływają kawałki świńskiego ucha. Kawałki mięsa śmierdzą, ale zupa jest smaczna. Przyniesiono chleb. A chleb – jak to chleb. Zawsze smaczny. Dzieci tu są? Dzieciom dają mleko. Stalin pamięta o dzieciach.

– Wiecie co? Chcę wyjść z wagonu, chcę się rozejrzeć po stacji. Może znajdę toaletę. Skręca mi wnętrzności od nieprzeżowanej wody. Przecież wiecie – ten mój brzuch...

– Dam panu radę, zawsze daję dobre rady. Nie pan nie odchodzi za daleko od pociągu, bo może się pan, nie daj Boże, spóźnić. Potem będzie pan musiał drałować na nogach aż do Władywostoku, a to niezły szmat drogi. Niech pan zapomni o wygodzie i załatwi się pod wagonem. To co, że ludzie patrzą? Nikt nic nie powie.

– Niech będzie, ma pan rację.

– Ja zawsze mam rację.

Wszyscy wpełzają pod wagon.

– Wstyd i hańba! Co na to powie komisarz stacji, towarzysz Kaganowicz?

Żołnierz z bronią w ręku zagania ludzi z powrotem do środka wagonu.

– Wy faszyci!

– Jesteś w błędzie, mój przyjacielu, nie jesteśmy faszystami, jesteśmy polskimi uchodźcami.

Zrozumiał: p o l s c y faszyci.

– Jesteśmy *Jewrejes*<sup>8</sup>.

– *Kakaja raznica? Jewrejskije faszisty*<sup>9</sup>.

Pociąg ciężko rusza z miejsca. Jadą dzień, noc, dzień. Skład gdzieś się zatrzymał.

– Są wszy?

– Są.

– To ten wariat przyniósł wszy.

---

<sup>8</sup> Żydzi (ros.)

<sup>9</sup> Co za różnica? Żydowsy faszyci (ros.)

– Jaka to różnica, kto je przyniósł? Są tutaj. Nie w każdym wagonie są wariaci, ale wszy są wszędzie. Wykąpiemy was, odzież będzie zdezynfekowana. Tu, w tym domu, robi się kąpiel i przeprowadza dezynfekcję wszystkich transportów, które jadą na Syberię.

Kąpiel w zimnej wodzie, od której można dostać gorączki. A po dezynfekcji wszy nieco pożółkły i zaspokajają głód z dziwną zapalczliwością.

Starzec umarł. Będzie sobie spokojnie leżał na małym wzgórzu w mieście Berdyczów, gdzie stare macewy cadyków porosły soczystą zielenią pokrzyw.

Jakaś kobieta urodziła dziecko w siódmym miesiącu. Dziecko i matka żyją. Żal matki i dziecka. Ale w jedenastym wagonie inne dziecko umarło. Co robić? Wszędzie umierają ludzie.

Jeśli się nie mylę, dziś jest piątek, a teraz jest godzina zmierzchu. To ta pora, kiedy na stole leżały chałki i trzeba było zapalać szabasowe świece. Tak pięknie emanowała z nich ciepła jasność. Nad miasteczkiem unosił się Duch Boży, złote pawie śpiewały, a ludzie byli szczęśliwi.

Ktoś mruczy cicho stary, żydowski *nigun*<sup>10</sup>. Ktoś zakrywa twarz drżącymi rękami. Ktoś płacze.

Zapada noc. Jest zimo. Zimno na zewnątrz i zimno w sercach.

*Z jidysz przełożyła Aleksandra Konior*

---

<sup>10</sup> *Nigun* – żydowska pieśń religijna nucona w grupie bez słów.